

# NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej”.

**PRZEDPŁATA WYNOŚI**

W cesarstwie austriackim:

Rocznie . . . 4 kor. Półrocznie . . . 2 kor.

Za granicą:

Rocznie . . . 6 mrk. Półrocznie . . . 3 mrk.

**REDAKCJA i ADMINISTRACJA**

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.

Rękopisów Redakcja nie zwraca. — Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nieuzwględnia się reklamacji.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencję nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej”, Lwów, Gmach sejmowy.



ADAM MICKIEWICZ.



## Adam Mickiewicz.

(Wspomnienie w rocznicę śmierci).



Gdy kogoś ukochanego w rodzinie Bóg do Swej uchwały powoła, to pozostali przy każdej nadarzonej sposobności wspominają zmarłą osobę, rozpamiętują jej życie, żal po niej wypowiadają i w tych wspomnieniach pociechę, a często i naukę dla siebie znajdują. A tak samo powinno być i w narodzie, bo on jest także, przynajmniej powinien być, wielką rodziną i ma swych ukochanych, wielbionych królów, bohaterów, wieszczów, uczonych i t. d. Do najukochańszych, najbardziej wielbionych postaci w naszym narodzie należy największy wieszcz jego, Adam Mickiewicz. W tym miesiącu (umarł 26. listopada 1855) przypada rocznica jego śmierci, poświęcamy mu więc krótkie wspomnienie, chociaż go mili Czytelnicy dobrze znacie.

Życie jego, to niby obraz życia narodu po utracie wolności. Rząd rosyjski skazał poetę w młodym jeszcze wieku na wygnanie. Poszedł na tułaczkę i wśród obcych na chleb zarabiał, a zarabiał go skąpo tak, że często niedostatek prawie cierpiał.

Gdy wybuchła wojna „wschodnia“ przeciw Rosyi, a w Konstantynopolu formowały się polskie pułki przy angielskiem i tureckiem wojsku, rwał się tam i z radością przyjął misję rządu francuskiego do Konstantynopola. Pojechał we wrześniu po śmierć, bo uległ panującej tam cholercie. Zwłoki jego sprowadzono najpierw do Paryża, a w roku 1890 odbyło się uroczyste ich przeniesienie na ziemię ojcystą, do Krakowa, gdzie je złożono w osobnym grobowcu wśród królów polskich na Wawelu.

O Mickiewiczu twierdzą czasem niektórzy, że zanadto był „szlachcicem“, to zn., że był przejęty duchem szlacheckim. Że to sąd fałszywy, wynika choćby z tego, że najgorętszem jego życzeniem było, jak się sam wyraził, aby dzieła

## Głód i sumienie.

Nowela

Adolfa Dygasińskiego.

—\*—

(Ciąg dalszy.)

— Pewnikiem zmogła ją ta dzietliwość. Juści takie małe wyszały kobietę lepiej, niżeli pijawki.

— Ją wyszały? — zapytał popędliwie Maciek, przystając na drodze, i spojrział tak zjadliwem okiem na towarzysza, że go zmieształ. — Mnie wyszało to psiarstwo!

Z temi słowy ruszył naprzód i wyobrażał sobie, że go dzieci opadły i ssą na wszystkie strony. Był zły, sapał.

Słomka uważał sobie teraz za obowiązek przerwać milczenie i rzekł:

— Dla siebie samego masz babę... zle ci? Oj, stękałbyś dopiero, gdyby ci ją parobcy wytrząsali po weselach, albo i gorzej! Mówiąc to, Grzegorz westchnął.

— Eee, gadanie! Oczu w głowie nie miałby taki, coby sobie Jewkę upodobał.. Drapaką stara.

— Bo to prawda! Pewnikiem przesadziłbyś przez kij babę, jakby na ten przykład sama szła w oczy takiemu pisarzowi od wójta.

— Kij człowieka może popędzić, ale nie zlepszy. Mam na sobie najlepsze doświadczenie, ile że nieboszczyk mój pan ojciec dzień w dzień mi skórę suszył.. i cóż wykołatał? Był nicpoń, został nicpoń... Jedna spowiedź może człowieka poprawić.. rozumiesz? Spowiedź szczerą, taką, żeby wyznać wszyściutko, o czem Bóg wie, a ludzie nie wiedzą...



jego „zblądziły pod strzechy“ t. j. dostały się do rąk ludu. A oto wspomnienie, które ksiądz Waleryan Mrowiński tak opowiada:

„ . . . . . Było to w r. 1855. Studyo wałem wówczas prawo na wszechnicy w Berlinie. Czasy były gorące; młodzież polska całą uwagę zwracała ua Wschód południowy, gotowa każdej chwili skorzys tać z zamieszek krymskich. Nadzieja budziła się w sercach... W tym czasie odbywała się wystawa w Paryżu i nas paru akademików polskich wybrało się nad Sekwanę. Przed wyjazdem mówiliśmy w gronie kolegów o Mickiewiczu i upoważniono nas, abyśmy złożyli mu hołd od młodzieży polskiej w Berlinie, oraz prosili o wytknięcie nam drogi pracy nad przyszłością ojczyzny.

„Mickiewicz mieszkał wówczas w Paryżu, w arsenale, gdzie zajmował bardzo skromny, prawie ubogi lokal. Gdyśmy się zgłosili, wieszcz wyszedł ku nam na korytarz i tutaj nas przyjął. Twarz miał bladą, zgnękaną, która w otoczeniu siwych, długich, w nieładzie rozrzuconych wło-

sów, wydawała się o wiele starszą, aniżeli mówił wiek poety. Przemówiłem doń ze wzruszeniem, kończąc zapytaniem, jakie nam zalecono. Mickiewicz słuchał uważnie; następnie zmrzył oczy, jak to zwykł był czynić w zamyśleniu, i po długiej chwili rzekł powoli:

— *Przyszłość?.. W ludz ie p anowie! Praca nad ludem, to pierwsze... Zburzyć „mur chiński“, który nas dzieli na stany... Lud, to przyszłość, to zadanie młodzieży.*

Po tych słowach podał nam rękę i pożegnał. Odczuliśmy pod głębokiem wrażeniem tych słów wieszca, wygłoszonych jak gdyby w natchnieniu...

Chwila ta — kończy ks. Mrowiński — utkwiała mi w pamięci na całe życie...

Życzenie wieszca spełnia się powoli, a spełni się prędzej, gdy i lud z większem zaufaniem zwróci się ku innym stanom, stając do wspólnej pracy narodowej i pomagając burzyć ten mur, dzielący naród na stany i stronnictwa.

Spowiedź święta tylko czyści człowieka z grzechów śmiertelnych... wiedz o tem!

— Skoro Pan Bóg zna twoje grzechy, to ludziom co do tego? Zbawienia dusznego nie dadzą ci ludzie, a mogą dokuczyć, narobić srogiej cierpoty...

— Niech dokuczają! Wiadomo, że za grzechy pokuta być musi.

Przez chwilę, idąc obok siebie, obaj zachowywali milczenie. Naraz Maciek przystanął, szarpnął Słomkę za połę sukmany i powiada:

— Ja wiem, dlaczego ty idziesz ze mną dziś na odpust! Boisz się, żebym nie odbył spowiedzi.... Od kilku dni jak cień mię pilnujesz, a nie wiesz, że im częściej cię widzę, tem większą czuję potrzebę spowiedzi. Słuchaj, Grzesiu, wypowiadajmy się razem obaj przy świętym Stanisławie: Pono spo-

wiedz w dniu takim może zmyć grzechy za lat pięćdziesiąt... że to niby święty męczennik..

Podyma przemawiał teraz głosem uroczystym, wzruszonym, a przy ostatnich słowach zdjął czapkę i oczy wznosił w niebo.

Słomka zzieleniał prawie, wytrzeszczył oczy i mruknął pod nosem:

-- Nie mam się z czego spowiadać! Żyję, jak Bóg przykazał.

-- O uczynki chodzi, nie o życie.

— Przeciem nikogo nie zabił, nie okradł, nie podpalił.

— A i tak dusza twoja może być grzeszna na równi z moją.

— Ho, ho! — zawołał Słomka, urażony niejako z powodu porównania.

— Pan Bóg, myślisz, zważa na to, żeś jest starszym w bractwie i ławnikiem w gmi-



## Ks. Karol Antoniewicz.

(† 14. listopada 1852).

Dnia 14. grudnia 1854, Kościół Wniebowzięcia N. M. P. napełnił się Polakami-tułaczami. We wszystkich oczach błyszczały łzy. Polska emigracya w jakimś niezwykłym smutku i boleści pogrążona korzyła się przed Panem Zastępów. Podczas żałobnego nabożeństwa wstąpił na ambonę słynny żołnierz, tułacz i kapłan ksiądz Aleksander Jełowicki i w te przemówił słowa.

»Cóż to za płacz rozlega się po całej ziemi naszej? jak gdyby cała stała się cmentarzem! Cóż to za nowa boleść wszystkie tam serca targnęła? Cóż to za strzała, od której tak jęknęły wszystkie dusze razem, jak gdyby każdy tam stracił ojca, brata, przyjaciela; jak gdyby nowa narodowa klęska spadła znów na Polskę? — Tą boleścią, tą stratą, tą kleską, to śmierć jednego człowieka! — Cóż to za człowiek?

Tym, którego oplakiwano, był żołnierz polski, potem tułacz, nakoniec kapłan-zakonnik, O. Karol Antoniewicz, apostoł ludu pol-

skiego. Dnia 14. listopada b. r. upłynęło 50 lat od jego zgonu.

Ludu polski, poznaj jego żywot, pełen pracy nad tobą.

Ks. Karol urodził się w roku 1807 we Lwowie, z ormiańskiej rodziny Bołoz-Antoniewiczów. O młodości jego wiemy tyle, że kiedy w r. 1823 odumarł go ojciec, przy zwłokach jego dziecięcy umysł młodzieńca odmienił się zupełnie. »Wtenczas — pisze on sam o sobie — zrozumiałem wszystko, życie i śmierć, i to, co życie dać może, i to, co śmierć bierze«. Z początku w rodzinnej Skwarzawie, obok Żółkwi, gdzie dziś stoi pamiątkowy jego pomnik, potem na studiach we Lwowie, następnie na wycieczkach do Wiednia, Krakowa, Multan, schodził mu czas, w którym umysł jego dojrzewał, a w sercu nieraz budziło się uczucie poety; wyśpiewywał też swoją duszę w pięknych, choć nieraz może jak na młodzieńca zanadto smutnych pieśniach. Takim zastał go rok 1831.

Wierny syn Ojczyzny opuszcza miejsce rodzinne, zaciąga się w szeregi Dwernickiego i w tegoż oddziale bierze udział w wyprawie na Wołyń i Podole. A kiedy ucichły

nie? Choćbyś został sołtysiem, wójtem, też ci nie pomoże...

— Dyabli wiedzą, czego się ty mnie czepiasz!

— Wiesz ty akuratnie, bratku! Deptasz mi oto po piętach, bo skóra drży na tobie, a nie tyle się boisz Boga, ile ludzkiej sprawiedliwości... kajdanków, ooó!

Słomka straszliwie łypnęła białkami oczu na towarzysza i rzekł cierpko, z przymuszonym uśmiechem:

— Drwię sobie z tego, kiej mi tacy, jak ty, wygrażają.

— Nie wygrażam, tyła przypominam, żeś się do grzechu też poczuwać winien. Tyś mię przecie skusił.. zapomniałeś?

— Możem i odrobinę kusić; ale mogłeś się nie dać skusić! Musu nie było.

Uważam sobie to dobrze, wiem, że mój grzech jest większy... Rękę swoją własną przyłożyłem.. Oj, bodajbym obu rąk nie miał! Bodajby mię matka na świat nie wydała! Bodajby się była ziemia podemną zapadła tamtej nocy! Bodajby ciebie siarczyste pioruny spaliły, zanim się wzięłeś wodzić mię na pokuszenie! Ty zbóju, ty psu bracie, ty, ty, ty!..

Zaciął się Podyma, twarz mu drgała, oczy świeciły się straszliwie, a obie pięści zacisnął i zgrzytnął zębami. Grzegorz z przerażeniem spoglądał na tego małego, zczerniałego, obdartego, wynędzniałego chłopinę, który zdawał się podskakiwać po drodze. Teraz milczenie trwało czas dłuższy. Maciek uspokoił się tymczasem i, jak gdyby żałował swego wybuchu, westchnął kilka razy, a nareszcie przemówił:





Pomnik A. Mickiewicza na rynku w Krakowie.



brzęki oręża i Polska wśród żałoby serc straciła dużo synów, poszedł i on z innymi na życie tułaczce i przeważnie w Wiedniu lub innych miasteczkach niemieckich przebywał, krótko bawił w Wenecyi, aż po kilkumiesięcznej tułaczce zwyciężyła w nim tęsknota za krajem i przy końcu r. 1831 widzimy go znowu w rodzinnej Skwarzawie przy matce. Wkrótce ożenił się z blizką krewną swoją, Zofią Nikorowiczówną, otrzymawszy poprzednio pozwolenie na ten ślub z Rzymu. Ślub odbył się w kaplicy domowej w Zboiskach w r. 1832.

Ale krótko trwało pożycie małżeńskie. Pięcioro dzieci, któremi Bóg ich obdarzył, pokryła mogiła. Sam Bóg wie, ile przez to rodzice ucierpieli, ale do rozpacz nie przyszło, bo broniły ich od tego chrześcijańskie zasady, wpojone za młodu przez świątobliwą matkę i anielski prawdziwie charakter żony, która rządziła się zasadą: »Głośno trzeba Panu Bogu dziękować, ale cicho cierpieć«. Jeden jeszcze szczególnie trzeba zanotować o dziedzicach Skwarzawy. Oto urządzili u siebie w dworze szkółkę i szpitalik. Rano uczyła sama pani Zofia wiejskie dziewczęta

katechizmu, a po południu dziedzic uczył czytać, pisać i innych wiadomości. W szpitaliku zaś pielęgnowano chorych, których nieraz sam pan Karol przywoził na bryczce i oddawał pod opiekę żony, wiedząc, iż jej tem prawdziwą radość sprawia. W r. 1839 utracił jednak i żonę.

Tyle cierpień byłyby każdego przygniotły i złamały, ale nie naszego, wierzącego w drogi Boże, Karola. Widząc, jak sam Pan Bóg rozerwał węzły, łączące go ze światem, z błogosławieństwem matki udaje się do Starejwsi, do nowicyatu OO. Jezuitów. Pobyt w nowicyacie skreśla życiorys jego pięknymi słowy: »Ciężki, łzawy ból, z którym Antoniewicz wchodził w progi starowiejskiego klasztoru, przekształcił się w ciche, spokojne oddanie się woli najlepszego Ojca i Pana«. — W r. 1841 złożył śluby zakonne. Potem następują studia, wśród których w r. 1844 trafia go nowy cios, śmierć matki, ale i w tymże roku przypada chwila największej radości dla każdego kapłana: oto wyświęcony przez sędziwego biskupa wygnańca, syna niegdyś zakonu św. Dominika, ks. Marc. Gutkowskiego, biskupa podlaskiego, stanął

— Oj, żeby nie ta bieda, nie byłoby i grzechów na świecie!

— Stało się i już nie odstanie! — rzekł Słomka głosem cichym, a przytem obejrzał się naokoło. Znowu milczeli, wchodząc pod górę.

— Bóg jeden wie, za coś mię sklął, sponiewierał — powiedział Grzegorz.

— Kiej w człowieku żałość wzbierze, musi to z siebie jakbądź wylać...

— I na drugiego, co nie nie krzyw, wyzwierzyć swoją markotność.

— Ty mię nie przekonasz, żeś nie krzyw; tyła chcesz, żebym ja sam tę krew wziął na siebie... Nie mogę. Jak Boga przy skonaniu łaknę, nie mogę! — mówił Podyma głosem błagalnym, tak, jakby płacz w gardle mowę mu tamował,

— Przecie sam jeden poszedłeś tam w olszynki, do Cichej Wody; ja się nie ruszyłem z chałupy... A któż mierzył? kto wystrzelił? Kto potem?...

— Jakbym był nie miał strzelby — przerwał pośpiesznie Maciek, — nie strzelałbym! Tyś mi z Kielc przywiózł tę strzelbę i proch i kulki...

— Wzięłeś za strzał 25 rubli! — powiedział Słomka z naciskiem. — Mnie przez głowę nawet nie przeszło namawiać cię, żebyś potem starego siekierą dobił...

— Cicho! — syknął Podyma, skurczył się, przygarbił jakoś, szedł zgnębiony. Upokorzonego towarzysza Słomka chciał teraz pocieszyć; położył mu poufale dłoń na ramieniu i rzekł tonem przyjacielskim:

(Ciąg dalszy nastąpi).



po raz pierwszy przy ołtarzu i odprawił pierwszą uroczystą mszę św. w rodzinnej Skwarzawie.

Tymczasem nadszedł pełen boleści rok 1846.

Jeden z naszych pisarzy, Józef Rogosz, tak ten rok charakteryzuje: »Kierownicy państwa słuchają rozumu, — naród uczucia — lud tylko żądź swoich«. To ostatnie spełniło się w tym, krwawemi głoskami zapisanym na karcie dziejów naszych roku rzezi galicyjskiej. Lud nasz upadł bardzo nisko. Ale nie on był główną przyczyną i sprzężną strasznych scen, jakie się rozegrały w rozmaitych miejscowościach naszego kraju. »W dzień Sądu ostatecznego — pisał wtedy ksiądz Karol — wtedy księga spraw ludzkich otwartą będzie i okaże się, kto tę rzeź poruszył«. A kiedy ten sam lud powrócił do przytomności po szale, jaki go opanował, kiedy sam ówczesny dobry i lubiany namiestnik galicyjski, arcyksiążę Ferdynand d'Este, sam zażądał, aby na gwałt pracowano nad poprawą złego, wtenczas widzimy naszego ks. Antoniewicza, jak z krzyżem w ręku, ze słowem gniewu Bożego ale i pociechy, przebiega nasz kraj i składa zdrowie swoje na ołtarzu ofiary, prowadząc wszędzie misye. »Tam przy drgających jeszcze ofiarach — mówi wspomniany ks. Jełowicki — na gruzach dworów, jeszcze się kurzących, wobec znieważonych świątyń Pańskich, przy tych jaskiniach, w których się ta piekielna zbrodnia wylęgła i kryła, przy tych karczmach naszych, jeszcze krwią zbryzganym, stawał Bogu błagalne ołtarze, a nieszczęsnych zbójców z krzyżem w ręku i w imię Krzyża do pokuty wzywał. Schodził się lud ten, zrazu tylko ciekawy, a groźny. Lecz skoro posłanik Boży usta swe otworzył i krzyż im pokazał, o modlitwie Jezusowej na krzyżu im wspomniął, cały ten lud, przedtem rozhukany i groźny, szalony, bluźnierczy, — powalony potęgą słowa Bożego i potęgą krzyża — tarztał się w prochu żalu i pokuty i pod ogniem miłości Bożej w lzy się roztapiał; zbrodnię swoją w płaczu i łkaniu głośno

wypowiadał i rozkrzyżowany wołał do Bożego sługi: »Zdejm z nas, zdejm z nas co-prędzej krew bratnią, bo nas bardzo pali!«

Sześciomiesięczna ta praca bez żadnego odpoczynku nadwreżyła jego zdrowie i ks. Antoniewicz począł krwią płuć. Była to krew prawdziwie męczeńska z pracy nad ludem polskim, który tak ukochał. Z początku bawił w naszych górach, potem udał się do miejsc kuracyjnych, a wszędzie, gdziekolwiek był, pracował mimo cierpień, pisał dużo, nauczał katechizmu, a nieraz nawet mimo słabego zdrowia miewał kazania. Tymczasem dużo przebył krzyży. Raz śmierć ukochanej siostry, potem w r. 1847 zniesienie zakonu przez rząd austriacki, następnie kilkoletnia tułaczka wśród tęsknoty za krajem coraz to nową boleścią krwawiły mu serce.

W r. 1850 widzimy go znowu w Krakowie.

Było to zaraz po strasznym pożarze stolicy Polski. Wśród ogólnego płaczu i łez nasz ks. Antoniewicz razem z śp. ks. Golia-nem byli głównymi pocieszycielami zbolełego miasta. Ich to słowem zawdzięczamy, że nie zrozpaczone, ale wzięto się do odbudowania miasta i spalonych jego świątyń.

Odtąd już całe życie poświęcił misyom. Lwów, Poznań, Kraków znały go, ale najwięcej cenił i czcił go nasz lud wiejski, bo cenił w nim ojca, bo zrozumiał to bicie jego serca ku sobie, bo znalazł w nim orędownika, jakich mało. On to pisał w r. 1848, że »połowę nieba polscy chłopci zajmą«. Najwięcej jednak pracował na Śląsku. Zaprzyjawniony z wielkim apostołem tego ludu, ks. Fiektem, poznał smutny stan śląskich Polaków, którym groziło podwójne zło, bo utrata i wiary i ojczyzny. Skończywszy tu misyę, udał się w Poznańskie. Wszędzie żegnany ze łzami, wszędzie ceniony, sam jednak najmniej uznania w pokorze swojej znalazł dla siebie, i nieraz zadziwiająco, wprost cudowne skutki swej pracy przypisywał dobroci ludzi, co go słuchali. Nieraz dziesięciotysięczne tłumy gromadziły się, aby tylko usłyszeć tego apostoła. A mówił on tak prosto, tak



niewyszukanych dobierał wyrazów, że każdemu to wypowiedział, co wewnątrz serca się kryło i dlatego tak chętnie go słuchano. Starzy ludzie opowiadają, że dziś jeszcze brzmią im w uszach jego słowa, tak utkwily w pamięci.

Oprócz apostołstwa słowem, brał on i pióro nieraz do ręki. Jego pamiątki misyjne, książeczki dla ludu, są po dziś dzień skarbem naszego ludowego piśmiennictwa. A był i poetą. Jego wiersze nie dorównują zapewne wymogom wszystkich prawideł poezji, ale za to tyle w nich serca, tyle uczucia, tak głębokie znajdziesz tam prawdy, że każdy, szczególnież krzyżem jakim nawiedzony, z ochotą bierze do rąk jego wiersze, bo nigdy nie zamknie tej pięknej książki bez pociechy na duchu. Wiele zaś jego pieśni przeszło i w użycie u ludu, n. p. piękna ta pieśń: »Nie opuszczaj nas«. Wydawał także i małe powiastki prozą p. t. »Obrazki«. Pióro jego, tak jak i serce, na trzy nuty nastrojone było: »Bóg, Ojczyzna i miłość ku tobie, ludu polski«, jego zaś hasłem: kochać i cierpieć.

I wytrwał przy tem hasle do końca. Kiedy straszliwa cholera grasowała, on, niehacznym na własne zdrowie, poświęcał się dla innych, aż nakoniec w klasztorze, darowanym jemu i jego towarzyszom w Obrze, w r. 1852 dnia 14. listopada zakończył życie cicho, bez skargi i z największym poddaniem się woli Bożej. Zasiadł na cholere, którą się u łóża konających zaraził. Na wieść o jego śmierci cała Polska zapłakała; tam szczególnie, gdzie pracował, żałoba pokryła wszystkie serca. Pochowano go w obrzańskim kościele, potem wstawiono tam płytę marmurową, na której do dziś dnia widnieje napis Fr. Morawskiego:

»Z krzyżem w ręku nad polskim górujący  
[ludem,  
»Starteś go i podniosłeś słowa Twego cudem,  
»Krzepiłeś go w niedoli nadzieją i wiarą,  
»Dla niegoś żył jedynie i dlań padł ofiarą.  
»Dziś Cię szuka w Twym grobie, przez łzy  
[widzi w niebie  
»I modląc się za Tobą, modli i przez Ciebie!«

W Krakowie, w pięćdziesięcioletnią rocznicę zejścia jego, odbyło się tego roku 14. listopada uroczyste nabożeństwo, które odprawił sam J. Em. kard. Puzyna, kazanie zaś wygłosił słynny mowca, ks. prałat Chotkowski.

*Stach z Mogilan.*

## Strejki rolnicze w Radzie państwa.

(Dokończenie.)

Drugą ważną mowę w obronie narodowości polskiej podczas rozprawy nad strejkami rolnymi w Radzie państwa wygłosił Wojciech hr. Dzieduszycki. Nie chcemy przez to powiedzieć, że wszystkie inne mowy polskich posłów nie były przekonujące i bardzo ciekawe, ale te dwie: prof. Głębińskiego, którą w poprzednim numerze streściliśmy, i Dzieduszyckiego, którą dziś w krótkości przytoczymy, tak się wzajemnie uzupełniają i łączą, że dają razem i historię bezrobocia i wypowiedają stanowisko wobec nich polskiego narodu. Prof. Głębiński przedstawił właściwy powód strejków, robotę agitatorów i sposób szerzenia przez nich nienawiści między obu narodowościami, potępiając ostro i zapowiadając energiczną obronę przeciw dalszemu burzeniu zgody i ładu w kraju. Hr. Dzieduszycki zaś, udowodniwszy to samo, że strejk miał cel polityczny, i był wywołany przez agitatorów, zwrócił się do całego narodu ruskiego i podał mu niejako rękę do zgody poza plecyma gromady rozjuszonych hajdamaków i prowodyrów.

Naprzód wykazał hr. Dzieduszycki, skąd to pochodzi, że corocznie toczy się w Radzie państwa rozprawa galicyjska, chociaż w innych krajach monarchii przytrafiają się również bezrobocia, nadużycia i rozruchy, gorsze nawet, niż w naszym kraju. »Sprawę tę — mówił — wniosły do Izby dwie partie, które przy każdej sposobności, a zwłaszcza przy omawianiu galicyjskich stosun-



ków, chcą rozbudzać społeczne namiętności, — mianowicie: socyalni demokraci i Rusini. Te partie ułożyły sobie, że to, co w kraju same przygotowały i co same w kraju przeprowadziły, ma służyć jeszcze do tego, aby tę Izbę dalej terroryzować, a potem z tej Izby przenieść agitację znowu w kraj prawdopodobnie z większym jeszcze skutkiem, jaki ten był, który zeszłego lata osiągnęły.

Moi panowie! Stwierdzono już w tej Izbie, że Rusini całą tę sprawę w kraju rozbudzili, ale stwierdzono to dopiero w ostatniej godzinie. To jednak może wysokiej Izbie za dowód służyć, jak bezczelnie były tu fakta przekręcane, że: gdy dzień przedtem kilku ruskich posłów wniosło interpelację z powodu konfiskaty broszur i dzienników, zaznaczających narodowościowy charakter skierowanego przeciw Polakom strejku, i w których powiedziano, iż przeciwników — a więc Polaków — trzeba zdeptać nogami, roznieść, — w których dalej powiedziano, iż z tymi panami (Polakami) pod żadnymi warunkami pokoju zawierać nie można, iż raczej nóż musi rozstrzygać, — że więc po takich interpelacjach i po mowie posła Romańczuka, która otworzyła obecną dyskusję, a w której on zazaczył narodowościowy charakter całego ruchu, nagle namysłono się inaczej i starano się w wysoką Izbę wmówić, iż w tej sprawie nawet nie można mówić o narodowościowym czynniku.

W tym względzie poseł Kos, który przed rokiem złożył w tej Izbie spowiedź, że zacięta nienawiść do Polaków, nienawiść aż do śmierci jest jego jedynym politycznym hasłem, dokonał w tym względzie prawdziwej sztuki twierdząc, że cały ruch był tylko ekonomicznym i że także polscy właścianie brali w nim udział. Takie twierdzenie postawił, chociaż kilka dni przedtem wniósł interpelację, dotyczącą konfiskaty jednego artykułu w »Hromadzkim hołosie«, w którym stały następujące słowa (czyta): »Polscy chłopci sprzeniewierzyli się ruskim w chwili potrzeby i pokazało się, że polskim chłopom

ten pan Polak, który z nich skórę zdziera, bliżej stoi, aniżeli chłopci ruscy, z którymi żyją w jednakiej nędzy. Polscy chłopci zdradzili sprawę chłopską, złamali strejk i poszli w jarzmie na pole pańskie i stąd pochodzi, że ten strejk jest nie tylko walką klasową, ale jest także walką narodowościową, obrzymiem przedsięwzięciem przeciw polskiemu i austriackim ciemnościom«. Po tym ustępie następuje zaraz miłe przypomnienie owych poświęconych nożów, o których tu już mówiono. To wszystko rzuca na wiarygodność faktów, jakie tu naprowadzono, jaskrawe światło. Jeżeli w Izbie w ten sposób wbrew temu, co się na oczy widziało, wbrew własnemu przed kilku dniami złożonemu przyznaniu, twierdzi się odwrotne przeciwieństwo, to mogą panowie łatwo urobić sobie sąd, co o tem wszystkim należy sądzić i komu należy wierzyć.

Rusini! Użyłem tego nazwiska (mówił dalej hr. Dzieduszycki) dopiero wówczas, gdy ono użytem zostało przez kilku naszych przeciwników. Ale teraz chcę uroczyście zastrzedz się przeciw temu wyrażeniu. To nie Rusini byli, nie ruski lud, który od dzieciństwa mego za mój lud uważam i aż do śmierci za mój lud na równi z ludem polskim uważać będę, to nie był ruski lud, pełen cnót i wytrwałości, który w najcięższych historycznych przejściach zamieszkiwał szerokie niziny i wytrwał, pozostając stale przy swoich obyczajach, swoim języku, swojej wierze, to nie był ruski lud, który wspólnie i pod przewodem królów z Jagiellońskiego rodu żył z Polakami, pod panowaniem tych Jagiellonów, którzy sami nie wiedzieli, czy są Rusinami czy Polakami, i pod przewodem szlachty obu szczepów przelewał krew i broń kultury europejskiej przed tatarskim i tureckim naporem, który jeszcze i teraz w innych miejscach za swoją wiarę cicho cierpi i w obronie kościoła staje z Polakami do wspólnej obrony, — to nie Rusini strejk wywołali; nie, moi panowie, lecz tylko szaleni studenci, niestety przez źle dobranych nauczycieli nie dość dobrze nauczeni i wy-



chowani, — szaleni studenci, którzy nie nauczyli się historii swego ludu, tylko historię wojny chłopskiej, przez carową Katarzynę II, dla uciemienia ludu wszczętą. Tylko szaleni studenci i źle poinformowani ich nauczyciele, a być może i kilku polityków, którzy z powodu wykołajonego życia chwytają się najskrajniejszych środków, są winnymi, a nie ruski lud.

Dalej zaś zwraca się mowca z gorzkimi wyrzutami do całego parlamentu i powiada: »A także, moi panowie, jesteście winni wszyscy, którzy w tej wysokiej Izbie siedzimy, my wysoko wykształceni reprezentanci ludów, którzy przez narodowościowe namiętności i przez oglądanie się na tych naszych wyborców, którzy jeszcze politycznie nie są dojrzały, daliśmy się wciągnąć w taki wir, iż staliśmy się bezwładnym, bezsilnym parlamentem i służymy tylko do tego, aby stanowić ochronę dla wszelkiej anarchii w całym państwie, dla podkopywania wszelkiego porządku. My wszyscy jesteście winni, ale już dłużej winy naszej nieść nie będziemy«.

Ponieważ poseł Daszyński, broniąc agitatorów, studentów ruskich, powiedział, że to dzieci, a ich gadania, to dzieciństwo, którego nie należy się obawiać, więc mu poseł Dzieduszycki tak odpowiada: »Ci wykołajeni studenci, właśnie dlatego, że są dziećmi, są tysiąckrotnie niebezpieczniejsi, zwłaszcza jeżeli starsi ludzie takie książki, jak skonfiskowana broszura »Strajkujcie« dają ludziom w ręce i te skonfiskowane broszury między ludem wbrew prawu i ustawom kolportują, jeżeli w tych skonfiskowanych broszurach stoją takie słowa i nauki, jak najpierw, że zamożni mają być zbojkotowani i zrujnowani, ponieważ są Polakami, dalej, że gdy ubogi kradnie, nie dopuszcza się grzechu, a jedynie bogaty, który kradnie, grzeszy, że nie z nożem, ale z rewolwerami należy iść przeciw dworowi, gdzie znachodzą się takie hasła, jak: **Precz z panem, precz z państwem, precz z tronem, precz z ołtarzem!**

Po tych zaś dowodach, jak ohydną była

agitacya, której trzeba koniecznie kres położyć, zwrócił się mowca znowu do parlamentu i wskazał drogę, którą pójść należy, aby na prawdę stosunki poprawić: »Moi panowie! — mówił — spodziewam się, że z tych młodych, zbłąkanych, ruskich studentów wyrosną z czasem mężowie, którzy dadzą nam ręce do rzeczywistej pracy i do podniesienia ruskiego ludu, aby ten lud zajął stanowisko, jakie mu się należy. Muszą być jednak wpieryw położone podwaliny ku temu. Ludność rolniczą potrzeba nauczyć lepszego rolnictwa, potrzeba wytworzyć tęgich robotników, a równocześnie i tęgich rzemieślników z pośród włościan, a przedewszystkiem potrzeba wytworzyć tęgich rolników. Potrzeba wykształcić rzeczywistych uczonych na uniwersytetach, które już istnieją, a przy spożytkowaniu istniejących ruskich katedr trzeba wytworzyć materiał do rusztowania wielkiego narodu, a potem dopiero będzie można przystąpić do budowy, ale nie wolno zbrodniczą ręką odciągać ludu od pracy i ogłupiać go bajkami, a potem podniecony i wzburzony, rzucać w przepaść nędzy«.

Tak więc ten polski poseł, obszarnik, hrabia, nie odmawiał wcale ruskiemu narodowi jego praw i potrzeby dalszego rozwoju, uznał owszem ten naród za równouprawniony z polskim, ale wykazał zarazem, że do tego rozwoju nie prowadzi nienawiść, nie prowadzą gwałty, ale powolna, porządna, gorliwa praca, miłość swojej, a poszanowanie cudzej narodowości. Takiego samego zapatrywania są wszyscy dobrze myślący Polacy, takie zapatrywanie wypowiedzieli polscy posłowie ludowi przez swoje znane oświadczenie. Daj Boże! aby i lud ruski, aby i zdrowo myśląca, nie oślepiąca nienawiścią inteligencya ruska w ten sposób zrozumiała dobro swego narodu i, odepchnawszy precz podszepty agitatorów, zamiast waśni stanęła do wspólnej pracy około dźwignięcia całego naszego kraju, zaniedbanego przez rząd centralny, podupadłego w skutek rozmaitych przejść i wypadków historycznych. Źle nam wszystkim, a gorzej nam jeszcze będzie, gdy



zamiast w zgodzie pracować, w zgodzie dopominać się o to, co się nam od państwa należy, w zgodzie bronić się przeciw wspólnym nieprzyjaciółom i ich wyzyskowi, niszczycy będziemy siły w bratobójczej walce.

## Pokłosie z tygodnia.

### Z kraju i ziem polskich.

**Nowy oddział w zakładzie dla ciemnych.** Dotąd przyjmowano do zakładu dla ciemnych dzieci z ukończonym dziesiątym rokiem życia, wskutek czego dzieci te, pochodzące zazwyczaj z najbiedniejszych warstw społeczeństwa, przychodziły do zakładu nieraz najzupełniej zaniedbane pod względem fizycznym, umysłowym i moralnym, a dużo czasu potrzebowano, aby braki te wykorzystać. Przeświadczeni o tych trudnościach, których w starym budynku z braku miejsca usunąć nie było można, dyrektor zakładu, ksiądz Czartoryski, wraz z żoną, urządzili w nowym budynku, własnym kosztem nowy oddział przygotowawczy, rodzaj ochronki dla dzieci ociemniałych, od czwartego roku życia, które tam wcześniej starannie wychowane, po kilku latach przechodząc będą do oddziału szkolnego. Nowy ten oddział otwarty został 15. września br. i zostaje pod bezpośrednim nadzorem fachowej ochraniarki. Znajduje się w nim obecnie czterech chłopaków, inne dzieci są już zgłoszone, a dyrekcya ma zamiar przyjąć ich do dziesięcioro w miarę zgłoszeń i pomnożenia funduszków, o które udano się do Wydziału krajowego, do rady miejskiej i t. d.

**Posłem do Rady państwa z okręgu Stryj-Drohobycz-Żydaczów** wybrany został 18. listopada Henryk hr. Starzeński.

**Rogatki powiatowe** uchwaliła znieść zaleszczycka Rada powiatowa na wniosek swego marszałka, p. Cieńskiego. Jestto pierwszy powiat w Galicyi, który w swoim zakresie działania przeciw rogatom wystąpił.

**Prześladowania w Rosyi.** Sąd okręgowy w Petersburgu skazał dziekana, proboszcza parafii św. Stanisława, ks. Czeczota, na usunięcie z zajmowanego stanowiska. Ks. Czeczot w r. 1897 udzielił ślubu, bez poprzedniego zawarcia ślubu według obrządku prawosławnego, włościaninowi, katolikowi, z włościanką prawosławną i ochrzcił syna tej włościanki.

**Prześladowania w Prusiech.** Za »nieprzyzwoite zachowanie się« przed sądem, zasądził sąd ławniczy w Katowicach pewnego robotnika na 3 dni aresztu. Nieprzyzwoitość polegała na tem, że ów robotnik wzbraniał się po niemiecku zeznawać przed sądem, oświadczając, że zanadto niedostatecznie włada językiem niemieckim, aby mógł w nim zeznawać bez obawy fałszywego przedstawienia sprawy.

**Stanisławów.** Marszałkiem powiatu w miejsce p. Mieczysława Brykczyńskiego wybrano p. Stanisława Cieńskiego.

**Plące dróżników.** Dróżnicy przy drogach krajowych pobierają dotąd wynagrodzenie roczne 300 kor. Obecnie uchwalili Wydział krajowy przedstawić Sejmowi wniosek na podwyższenie tego wynagrodzenia o 60 kor. t. j. do 360 kor. rocznie i podwyższone wynagrodzenie wstawić do preliminarza budżetu krajowego na r. 1903.

**Ks. biskup Zwierowicz,** którego wizerunek pomieściła w tym roku »Niedziela«, opisując, za co go Moskale skazali na wygnanie z Wilna, został teraz mianowany biskupem sandomierskim. Stało się to za wpływem Ojca św. Ks. Zwierowiczowi kazano wracać z wygnania dalszą drogą, aby nie przejeżdżał przez swoją dawną dyecezyę wileńską.

**W biurze solnem,** w Wydziale krajowym, odkryto dość znaczną defraudacyę; urzędnika Filipkowskiego zamknięto do więzienia, jak niemniej hurtownego odbiorcę soli w Złoczowie, Schorra.



## Z monarchii.

### R a d a p a ń s t w a.

Minęło już 4 tygodnie, a Rada państwa nie właściwie nie zrobiła. Ubiegły tydzień zeszedł także na próżnem gadaniu. Na początku wtorkowego (12-go) posiedzenia odpowiadali ministrowie na niektóre interpelacje, odpowiadał też prezydent ministrów na interpelację co do zajęć podczas wyborów do sejmu w Wiedniu. W dyskusyi nad tą odpowiedzią wybuchła między socyalistami i antysemitami karczemna wprost kłótnia: wyzywali się od złodziei, morderców i t. d., że aż uszy puchły. Potem toczyła się dalej rozprawa nad projektem ugodowym Rządu. Dr. Körber wypowiedział drugą mowę w tej sprawie, ale i ta nie zadowoliła ani Czechów, ani Niemców, a nad tą mową znowu było dużo gadania, które wypełniło całe 13-te i część 14-go posiedzenia. Gdy przy końcu 14-go posiedzenia stanął na porządku dziennym jeden z wniosków nagłych, przyszło znów do kłótni, a nawet do bójkii między Czechami (radykałami) a Wszechniemcami, tak, że przewodniczący musiał na cały kwadrans przerwać posiedzenie. Z 15-go posiedzenia można chyba to zanotować, że przy jego końcu wniósł prezydent ministrów projekt ustawy, podwyższającej o 2 miliony wydatki na utrzymanie dworu cesarskiego i poborów arcyksiążąt.

Poza posiedzeniami toczą się ciągle między stronnictwami rokowania, aby utworzyć jakąś większość, bo tak, jak jest teraz, dłużej trwać nie może; taki parlament tylko szkodę wszystkim krajom i ludom wyrządza. Już może wkrótce usłyszymy o połączeniu się kilku stronnictw, co pociągnie za sobą także częściową zmianę ministerstwa.

**Najjaśniejszy Pan** był przez dwa dni nieco cierpiącym i nie opuszczał swych pokoi, ale nie leżał i załatwiał sprawy państwowe.

## Ze świata.

**Zamach na króla belgijskiego.** Gdy król belgijski Leopold wracał z nabożeństwa żałobnego, odprawionego za duszę zmarłej niedawno królowej, strzelił Włoch Rubini trzykrotnie z rewolweru.. Strzały chybiły; tylko drugi strzał zranił lekko jadącego z królem marszałka dworu. Rubini podaje się za anarchistę, ale anarchiści zaprzeczają temu.

**Cholera.** W Jerozolimie stwierdzono dnia 16. bm. jeden wypadek cholery. W Jaffie, szerzy się cholera coraz bardziej, w 3 ostatnich dniach zmarło 15 osób. W wielu wsiach rozszerza się cholera w zastraszający sposób. Panuje okropna nęda.

**Kapsztad** (Afryka południowa). Siedmiuset emigrantów, przybyłych do Kapsztadu, musiało pozostać w mieście, gdyż władze lokalne nie chciały im wydać przepustek do Transwaalu. W tej sprawie udała się do gubernatora Milnera deputacya emigrantów.

**Cesarz Wilhelm** odjechał w sobotę z Anglii z powrotem do Niemiec. Że pobyt w Anglii miał cele polityczne, o tem wnioskują z tego, że do wiejskiej rezydencyi króla angielskiego, gdzie gościł cesarz, przybywali po kolei wszyscy ministrowie angielscy.

**Z Ameryki środkowej** dochodzą ciągle wiadomości o wybuchach wulkanów.

## Gospodarstwo, przemysł, handel.

**Dodatek soli do paszy.** Zwierzęta, które regularnie dostają sól do paszy, mają z reguły żywszy temperament, połyskujący włos, wzmożoną czynność skóry. Doświadczenie stwierdza, że sól przyspiesza wymianę materyi i na inne czynności życiowe działa korzystnie. Ze zwierząt domowych koń najmniej stosunkowo potrzebuje dodatku soli,



gdyż u koni zastępuje ją ruch i czyszczenie skóry, co również działa pobudzająco. U krów, owiec, świń, dawki soli przyczyniają się bezwarunkowo do lepszego odżywienia i zdrowia. Szczególnie zaś u zwierząt opasowych działa sól korzystnie na zużytkowanie i spieniężenie większej ilości paszy. Wielkość dawki soli wynosić powinna dziennie dla koni 10—20 gr., dla krów 15—30 gr., dla wołów opasowych 40—70 gr., dla owiec 2—5 gr., dla jagniąt 3—6 gr., dla kóz 10 gr., a dla świń 3—9 gr. Należy baczyć jednak, aby nie przesadzić i nie dawać zwierzętom zbyt wielkich ilości soli, gdyż to może spowodować różne choroby, jak rozwolnienie, zapalenia przewodu pokarmowego, a nawet zatrucie.

U nas użycie soli dla bydła jest jeszcze bardzo małe, bo i cena soli bydłowej (10 K za 100 kilogramów) jest zbyt wysoka. Ale rząd zapowiedział już niżenie tej ceny na 6 koron.

**Mleczarnie włościańskie.** Jak ze sprawozdań krajowych instruktorów mleczarstwa wynika, 20 mleczarni włościańskich, założonych w zachodniej części kraju, przerobiły w pierwszym półroczu b. r. około milion 600 tysięcy litrów mleka. Masła deserowego wyrobiono w tym czasie 59 tysięcy 344 kilogramów, zatem na 1 kg. masła spotrzebowano przeciętnie 26 litrów mleka. Miesiąc marzec i kwiecień były dla mleczarstwa bardzo niepomyślne, a niektóre mleczarnie przerabiały zaledwie połowę ilości dostarczanej zwykle do przeróbki w miesiącach najłagodniejszych (w grudniu i styczniu). Te niekorzystne warunki dla produkcji mleka w miesiącach marcu i kwietniu wynikały z braku paszy suchej i niemożliwości częstszego wypędzania bydła na pastwiska z powodu zimna i snoty. Jeżeli zaś mimo to mleczarnie przerobiły w pierwszym półroczu o 350 tysięcy litrów mleka więcej, niż w tym samym okresie czasu roku ubiegłego, to przyczynili się do tego w znacznej mierze nowi dostawcy i zwiększona w maju i czerwcu produkcja mleka.

Ponieważ produkcja mleka w drugim

**CENY ZBOŻA.**

Ceny w koronach za 100 kilogramów.

	Pszenica	Zyto	Jęczmień	Owies
Kraków . . . . .	K. 16.00—16.60	K. 13.70—14.70	K. 12.40—12.80	K. 13.80—14.20
Lwów . . . . .	14.80—15.20	12.60—12.80	10.50—12.00	11.80—12.40
Tarnów . . . . .	15.50—16.00	13.00—13.50	12.00—13.00	11.60—12.50
Podwołycka . . . . .	00.00—00.00	00.00—00.00	0.00—00.00	0.00—00.00
* ros. bez cła	00.00—00.00	0.00—0.00	0.00—0.00	00.00—00.00
Wiedeń . . . . .	14.70—14.74	13.28—13.32	00.00—00.00	12.96—12.98
Peszt. . . . .	14.92—14.94	12.72—12.74	00.00—00.00	00.00—00.00
Praga . . . . .	00.00—00.00	00.00—00.00	00.00—00.00	00.00—00.00
Data	11	12	7	3
listop.				3

półroczu b. r. zwiększyła się ze względu na obfitość paszy, przeto można przypuszczać, że mleczarnie wykażą z końcem roku przeróbkę o milion litrów większą od przeróbki w roku ubiegłym.

Mleczarnie w Borzęcinie i Szczurowej przerabiają obecnie ponad 3 tysiące litrów, mleczarnia w Rybnej ponad 2 tysiące litrów, reszta zaś mleczarni 400—1500 litrów mleka dziennie. Z końcem pierwszego półroczu t. r. powstały cztery nowe mleczarnie, a mianowicie w Strzeszycach i Męcinie (pow. limański), w Sieprawiu (pow. wielicki) i Dołędze (pow. brzeski). Prócz tego mleczarnie



w Borzęcinie, Szczurowej. Klimkówce i Tęgorozy, rozszerzyły swoją działalność przez założenie po jednej filii śmietankowej. Ze sprawozdań wynika, że  $\frac{2}{3}$  mleczarni postępuje przy przeróbce zupełnie prawidłowo i że wogóle masło, wyrabiane w mleczarniach jest pod względem jakości niemal bez zarzutu. W kierunku handlowym widocznym jest zwrot ku lepszemu. Niektóre mleczarnie otrzymywały zaliczki na towar i kaucyje w znacznej wysokości, co świadczy o wzmagającym się zaufaniu przedewszystkiem u firm zagranicznych, gdyż obecnie największymi odbiorcami są firmy niemieckie i wiedeńskie.

### Ograniczenia w dowozie mleka.

Namiesznictwo ogłasza, że z powodu szerzenia się zarazy pyskowo-racowej w Królestwie i zawleczenia jej do pow. bocheńskiego, zakazuje na podstawie § 5 ustawy weterynaryjnej z 29. lutego 1880 roku Dz. u. p. l. 35 wprowadzania mleka surowego i serwatki z państwa rosyjskiego do Galicji wzdłuż granicy powiatów: chrzanowskiego, krakowskiego, bocheńskiego, brzeskiego, dąbrowskiego, mieleckiego i tarnobrzeskiego.

## Nowiny i Rozmaitości.

**Stuletnia rocznica trzęsienia ziemi we Lwowie.** W południe dnia 26. października 1802 roku podniosły przekupki, siedzące przy straganach na rynku, krzyk. Oto poukładane na straganach w piramidy główki kapusty i owoce, jakby niewidzialną jakąś trąconą ręką, rozsypały się po grzązkim błocie, w którym, wskutek kilkudniowej jesiennej słoty, tonął lwowski rynek. Równocześnie zrobił się krzyk i hałas w całym mieście. Runęło z trzaskiem kilka kominów, gruchocąc swym ciężarem gonciane dachy kamienic, niektóre zegary postawały w mieszkanich, pootwierały się same przez się drzwi i okna. W kościołach pospadały świece z lichtarzy i wiszące u stropu pająki poczęły się wahać miarowo. Rozległ się straszny huk podziemny, jak gdyby sto armat grało gdzieś w dole, na rozległych błoniach Zboisk. Komenderujący odwachem oficer, nie wiedząc co się stało, nabić kazał żołnierzom karabiny; pachołkowie miejscy zbiegali

się do ratusza, ktoś uderzył nawet w dzwony u Karmelitów. Jednym słowem na Lwów padł popłoch. Groza wisiała w powietrzu.

Jedni tylko Ormianie, którzy sprzedawali rybę suszoną na straganach pod katedrą, nie stracili animuszu. Pierwsi oni wytłómaczyli przerażonym Lwowianom, którzy już na koniec światła i sąd ostateczny się przygotowywali, że zjawisko to jest trzęsieniem ziemi, które oni w handlowych swych podróżach na wybrzeżach Czarnego morza często obserwowali. Pomimo, że trzęsienie minęło szybko i szkód mało zrządziło, Lwów uspokoić się nie mógł dni kilka.

W tym samym dniu i czasie, zupełnie takie same objawy jak we Lwowie, obserwowano w Warszawie i na Wołyniu, aż po Żytomierz, gdzie jednak, o ile to dziś z opisów możemy sądzić, trzęsienie większe, niż u nas, wyrządziło szkody.

**Morderstwo.** Ze Szczerca doniesiono lwowskiej policji o morderstwie, dokonaniem w nocy z 1. na 2. b. m. w celu rabunku. Karczmarz z Brodek dał gospodarzowi z tejże wsi, Wasylowi Starowieckiemu, o 12 tej w nocy 90 K z poleceniem, ażeby pojechał do Lwowa i przywiózł 23 beczek piwa. Wasyl przyjął polecenie, zabrał próżne beczki na furę i udał się do Lwowa. O godz. 4. nad ranem w lesie znaleziono w odległości 180 kroków od gościńca pokrwawione zwłoki Starowieckiego. Wóz leżał przewrócony do rowu. Na ciele zabitego liczne ślady gwałtu, pieniądze zrabowane. Siekierę, całą opływającą w krwi, znaleziono opodal o kilkadziesiąt kroków.

**Przeciw kawalerom.** W republice argentyńskiej (w Ameryce) zostało wydane srogie prawo przeciw kawalerom. „Wiek małżeński“ zaczyna się tam od lat 20-tu. Mężczyzna, nie żonaty do lat 30, będzie musiał płacić po 20 fr. miesięcznie; w następnych czterech latach podatek wzrasta o 100 procent; pomiędzy rokiem 35-tym a 50-tym kawalerowie będą płacili 80 fr. miesięcznie, a od 50 do 75 roku po 120 fr., dopiero po ukończeniu lat 75 doznają ulgi i będą płacili tylko po 40 fr. na miesiąc. Po latach 80, kawaler nic już nie płaci. Wdowcy mogą bezkarnie opłakiwać swe żony tylko przez trzy lata. Kto w ciągu roku dostanie trzykrotnie harbuza, ten będzie uwolniony od podatku.

**Podróż pieszko po Dunaju.** Niejaki Grohman, specjalista w sztuce chodzenia po powierzchni wody, przeszedł onegdaj prze-



strzeń z Klosterneuburga do Wiednia po Dunaju w butach, zaopatrzonych w rury.

Jest to podróż próbna, gdyż Grohman zamierza teraz odbyć taką podróż z Wiednia do Pesztu po Dunaju.

## Trochę śmiechu.

### Dał nauczkę.

Kilku podróżnych młodych, wesołych i za dowcipnych uchodzących, skracali sobie podróż tem, że wypytywali jadących z nimi na odpust ludzi o różne rzeczy i śmiali się potem z ich odpowiedzi. Nareszcie jeden z tych panów zapytał wieśniaka, na jaką pamiątkę stoi tam ta kapliczka przy drodze?

— Tam się parę lat temu stał wielki cud, — odpowiedział zapytany — i gdyby pan tam poszedł i pomodlił się gorąco, możeby i względem pana to samo się stało«.

Młodzi poczęli się śmiać chórem.

— A cóż to za cud był? — pytał dalej panicz.

— Tam odzyskał rozum jeden, co był bez mała tak głupi jak pan — odpowiedział wieśniak.

### Jak skłamać, to dobrze.

— Ten Bartek to ci tak świetnie nasładuje słowika, że mu prawdziwy słówek odpowiada.

— To nic! Ja ci dawniej tak doskonale piałem, że słońce raz o godzinę za wcześniej zeszło.

## Ögłoszenie.

W czasie od 9. do 20. grudnia 1902 r. urzędzi Biuro Patronatu z polecenia Wydziału krajowego z dn. 11. listopada 1902 r. l. 82719.

**VII-my praktyczny kurs nauki**  
dla kasyerów i członków Zarządu Spółek oszczęd. i pożyczek we Lwowie.

Na kurs ten mogą być przyjęci kandydaci, przedstawieni przez Zarządy Spółek istniejących lub przez Komitety założycielskie Spółek projektowanych i zgłoszonych do Biura Patronatu. Z jednej Spółki mogą być przedstawieni dwaj kandydaci, lecz należy przytem nadmienić, któremu z dwóch według życzenia Spółki ma być danem pierwszeństwo. Nadmienia się przytem, że liczba uczniów na kursie jest ograniczoną na 25. Do każdej prośby o przyjęcie na kurs należy dołączyć: 1) metrykę chrztu lub wyciąg metrykalny każdego kandydata i 2) próbę zwykłego pisma każdego kandydata wraz z jego oświadczeniem, iż w razie przyjęcia, obowiązuje się przybyć na naukę i stosować do obowiązującej w czasie nauki instrukcyi.

Kandydaci niezamożni mogą uzyskać stypendya (zasiłki) od Wydziału krajowego po 50 koron, o co należy w podaniu o przyjęcie upraszać. Nadto Biuro Patronatu gotowem jest popierać starania przyjętych na kurs kandydatów z miejscowości, znacznie od Lwowa oddalonych, o zniżenie ceny jazdy kolejowej.

Wreszcie poczyni Biuro Patronatu także ułatwienia co do odpowiedniego pomieszczenia i utrzymania przyjętych na kurs kandydatów.

Nieostemplowane podania należy wnosić do »Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek« przy Wydziale krajowym we Lwowie, najpóźniej do dnia 28. listopada br.

*Biuro Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie.*

## Kalendarzyk tygodniowy.

### Uroczystości Świąteczne:

L i s t o p a d.

- 23. Niedziela: Klemensa
- 24. Poniedziałek: Jana od krzyża
- 25. Wtorek: Katarzyny panny



26. Środa: Konrada m.  
27. Czwartek: Waler. i Wirgil.  
28. Piątek: Krescentego  
29. Sobota: Saturnina męż.



## ŚWIĘTY KAZIMIERZ

królewicz polski.

Napisał

**Dr. Fryderyk Papeć**

Pod takim tytułem opuściła prasę książeczka jako Nr. 16 Biblioteki »Macierzy Polskiej«. Książeczka zawiera życiorys jakoteż pieśni z nutami. Rycin jest 3.

**Cena 30 halerzy.**

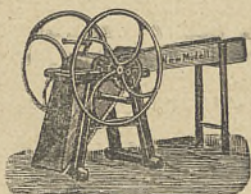
Po powyższą książeczkę pisać należy do Administracyi »Macierzy Polskiej« Lwów, gmach sejmowy, załączając równo ześnię pieniądze.



Najwyższe odznaczenia w dobrach Jego C. i K. Mości Cesarza Franciszka Józefa I., od Król. Węgiers. domen., i od Wys. c. k. Ministerjum rol. i c. k. Towarzystwa gosp. we Wiedniu i Akademii wynalazków w Paryżu.

## ORYGINALNE MASZYNY ROLNICZE

**F. Wichterlego**  **w Prościejowie**



jakoto: znane sieczkarnie New Model, Polonia, TH i THA o 3 i 4 nożach. siewniki rządowe »Montania«, młocarnie z kutemi tarczami, kryte kieraty itp. Młynki do czyszczenia zboża począwszy od 78 kor., tierry, prasy do oleju, kasy ogniotrwałe, wagi, sikawki ogniowe, narzędzia kowalskie, miechy, bormaszyny, oraz maszyny do szycia z pierwszorzędných fabryk

polecają najtaniej

**J. NEUBERGER i Ska, Lwów.**

Składy w domu własnym przy ul. Gródeckiej l. 53, dokąd wszelkie zlecenia wysełać upraszamy.

Nakładem »Macierzy Polskiej«.

Odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Karol Falkiewicz.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.

## Tadeusz Kościuszko

napisał

**Antoni Chołoniewski**

z czterdziestu rycinami, dwiema tablicami kolorowanymi i z autografem Kościuszki.

Książka powyższa wyszła w szeregu wydawnictw »Macierzy Polskiej« jako Nr. 76. ale nakładem fundacyi im. Tadeusza Kościuszki z r. 1894, w czterech edycjach i tak:

Edycja I. oprawna na lepszym papierze w cenie 2-50K.

„ II. „	„ zwykłym	„	„	1-50 „
„ III. broszura	„ lepszym	„	„	2 — „
„ IV. „	„ zwykłym	„	„	1- — „

Na koszta przesyłki (rekomendowanej) prosimy dołączać 45 halerzy, zamawiając 1 egzemplarz.

Adresować należy:

**Biuro „Macierzy Polskiej“**

Lwów, gmach sejmowy.

Zarząd dóbr Odnów poszukuje od Nowego roku — gajowego, polowego, ogrodnika, żonaty, Polaków obrz. rzym. kat. — tudzież od 1 Marca 24 Mazurów na 8 miesięcy. Zgłaszać się pod adresem Emil Obertyński w Odnowie p. Kulików.

3-8

